

MARIA KITLIŃSKA

ur. 1939; Zdziechowice



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | dzieciństwo, szkolnictwo, życie codzienne, Liceum im. Unii Lubelskiej, internat |

Liceum im. Unii Lubelskiej w Lublinie i szkolny internat

Kiedy miałam dwanaście lat zdałam egzamin i przyjęli mnie do Unii. To był 51 rok. To był dla mnie strasznie ciężki szok, bo z takiej wolności na wsi, poszłam do internatu, który był makabryczny. Ja mieszkałam na rogu Archidiakońskiej, czyli Wincentego Pola poprzednio. Tam, gdzie Janusz Palikot teraz mieszka. Obok jest taki duży, wysoki budynek i tam drugie i trzecie piętro zajmował internat liceum Unii Lubelskiej. Warunki tam były straszne. Okna z takiego dużego korytarza wychodziły właśnie na zamek i Kalinowszczyznę, natomiast część okien była na ulicę Grodzką.

Przede wszystkim nas mieszkało tam ponad sześćdziesiąt dziewcząt na tych dwóch piętrach. Były cztery sale po osiem osób. Na każdym piętrze mieszkaliśmy i spałyśmy. W tej sypialni trzeba było być od godziny dziewiętej wieczorem do godziny ósmej rano. Po lekcjach nie wolno było iść do tej sypialni. Rzeczywiście był rygor. Później już nam pozwolono po południu wejść tam do tej sypialni. Na korytarzu były szafy i ubrania. Więc nawet się przebrać nie było jak bardzo. Była jedna ubikacja na całe piętro. Kapać mogłyśmy się w tylko soboty, na dole, w takich ogromnych baliach. I musiałyśmy sobie zagrzać wodę w kotłach.

Szkoły nie wspominam miło, z racji tego internatu, tak że ja już w klasie maturalnej poprosiłam rodziców, żeby mnie przenieśli na stację, ponieważ tam nie było warunków. Pani sobie wyobraża sześćdziesiąt dziewcząt w jednej sali, odrabiających lekcje od godziny piątej po południu do dziewiętej wieczorem. Nie można sobie wyobrazić tego, prawda? Jak się wychodziło do ubikacji, to trzeba było poprosić, żeby można było wejść, bo siedziała pani wychowawczynie. Panie wychowawczynie były zwykle profesorkami w szkole. Znały nas od podszewki, a my je.

Jak żeśmy wyszły ze szkoły to do piątej można było iść na spacer, do miasta. To był czas wolny. Wszystko było na dzwonek. I o dziesiątej był dzwonek. Pani kierowniczka sprawdzała, czy wszystkie są na miejscu, w łóżku. Rano był dzwonek, trzeba było wstać, ubierać się. Proszę sobie wyobrazić, na dwóch piętrach dwie umywalki i ubikacja na tyle osób.

W okresie karnawału były zabawy. Nas zapraszali na przykład do Zamoyskiego, do Staszica, bo to były takie trzy elitarne szkoły. A nas z internatu zapraszali do takiego domu dziecka, tu na Grodzkiej, ten pierwszy budynek. Tam był dom dziecka dla chłopców. I tam też były takie zabawy, z płyt leciały jakieś tam melodie. Były przedwojenne tanga, polki, oberki.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2017-08-07, Lublin |
| Rozmawiał/a | Agnieszka Góra-Stępień |
| Redakcja | Maria Radek |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |